

ZIEMIA

Warszawa—Lwów.



S. Matusiak.

COMBER.

4)

W Sieradzkim skakano przez pień, a im kto wyżej skoczył, tem większe miało mu rość zboże. Znane tu były również klocki, jak i na Mazowszu¹⁾.

Znało ten obyczaj i Lubelskie. I. Gluziński w rozprawie o zwyczajach włościan z okolic Zamościa powiada: „we środę wstępna dziewczkom i chłopakom, którzy się upłynionych zapust nie pośpieszyli pójść za mąż i pożenić, podstępnie, z cicha i nieznaczenie zamężne kobiety i żonaci przyczepiają z tyłu na szpilkowych haczykach klocki, aby stąd wzbudzić śmiech w widzach i pogardę noszących, że kiedy nie chcieli dźwigać jarzma małżeńskiego, niech dźwigają klocki. Niektórym zamiast klocków przyczepiają po trzy a nawet po pięć skorup całych z wydmuchanych jaj kurzych, a to u nich jest daleko śmieszniejsze“²⁾.

4. Znaczenie drzewa.

Nazwę zabawy już tedy znamy i wiemy, że ona poszła od pnia, kłody, drzewa, które po niemiecku zwano to comber, to kloc. Zachodzi teraz pytanie, co ten pień, kłoda czy drzewo w tej zabawie pierwotnie wyobrażają, jaka tego drzewa w tem wszystkim

pierwotnie była rola? Pytanie to bardzo ważne, gdyż odpowiedź na nie pozwoli nam jeszcze głębiej wniknąć w samą istotę rzeczy.

Same resztki zabawy, które z różnych stron Polski mieliśmy możność wyżej ponotować, pozwalają nam na szczęście dać na to pytanie przynajmniej pod jednym względem całkiem stanowczą odpowiedź. Z resztek tych wynika mianowicie ponad wszelką wątpliwość to przedewszystkiem, że wleczenie combra, inaczej kłoca, to kara, kara na tych kawalerów i te dziewczki, co, mogąc się ożenić lub wyjść za mąż w zapusty, kiedy to u prostego ludu najczęściej odprawiają się wesela, wesela przecież nie odprawili i przy kawalerstwie, ewentualnie panieństwie pozostali. A skoro to akt kary, to ten pień, kłoda, drzewo czyli po niemiecku comber lub kloc, nic innego tylko instrument kary; pytanie tylko, czy instrument w tem znaczeniu, jak dyby, więzy, czy też w tem, że to ciężar, który za karę zmuszano ciągnąć. Ze Słownika Lindego łatwo się przekonać, że w dawniejszym naszym języku pień drzewa, inaczej pniak, kłoda, belka, oznaczają nie tylko to, co dzisiaj, ale także dyby, „w które, jak powiada Linde, poddanych we wsiach na karę za nogi wsadzają“. Nie trzeba zresztą Lindego, żeby to wiedzieć, bo rzecz tę uwiecznił nawet Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“. Któż z nas nie pamięta, jak to major Plut znęca się nad pojmaną w Soplicowie szlachką?

¹⁾ Kolberg O. Kaliskie I, 74. Mazowsze I, 123.

²⁾ Kolberg O. Lubelskie I, 115.

Tymczasem major belki, schnące pode
dworem,
Każe wlec, w każdej belce wysiekać
toporem
Półokrągłe otwory, w te otwory
wtyka
Nogi więźniów i drugą belką je
zamyka.
Oba drewna, gwoździami przebite
po rogach,
Ścisnęły się, jako psie paszczęki
na nogach;
Zaś powrozami mocniej sznurowano
ręce
Na plecach szlachty. Major, ku
większej ich męce,
Kazał pierwej pozdzierać z głów
konfederatki,
Z pleców płaszcze, kontusze, nawet
taratki,
Nawet żupany. I tak szlachta, skuta
w kłodzie,
Siedziała rzędem, dzwoniąc zębami na
chłodzie
I na deszczu, bo coraz wzmagala się
słota...

Można więc przypuścić, że pierwotnie sporządzono do tej zabawy rzeczywistą kłodę, z czasem poprzestawano na lada pniu, pniaku, drzewie, *combrze* czy *klocu*, który rzeczywistą kłodę wyobrażał, boć i tak chyba do kłody na drodze nikogo nie zamykano, nawet wtedy, kiedy do zabawy rzeczywistej kłody używano, lecz kazano kłodę wlec do mniemanego karceru, gdzie winowajca miał być w kłodę wsadzony. Kto włókł kłodę, przyszłe narzędzie swej kary, ten był niejako aresztowany i do ciemnicy (więzienia) prowadzony. Każdy jednak taki winowajca wolał się odrazu okupić, aniżeli stać się pośmiewiskiem gawiedzi i na jej zbytki być narażony. A jak gawieź ta bywała dla nieokupujących się lub nie mogących się okupić bezwzględna, dowodem wspomniane wyżej Jastkowice, gdzie dziewczkę, nie mogącą się okupić, zmuszano leżąc z kłocem, do szyi przywiązanym, na strych domu, niby do ciemnicy, do więzienia. Ten zwyczaj jastkowicki zdaje się nawet stwierdzać przypuszczenie, że pień, drzewo, wyobraża w tej zabawie owe dawne dyby, więzy, a przypuszczenie to znajduje i w tem potwierdzenie, że wyrazu *zimbar*, *zimber*, skąd poszedł nasz *combr* i *comber* używano u nas także nie tylko w znaczeniu pnia, kłody, ale także w znaczeniu dybów, więzów, jak o tem przekonywa dowodnie staropolszczyzna, w której *cymbory*¹⁾ i *cymbu-*

*ry*¹⁾ to „dyby, więzy, kajdany“, a *cymbory*, *cymbury* to przecież starogórnoniemieckie *Zimbar*, średniogórnoniemieckie *Zimber*. Pierwotnie używano wyrazu w liczbie pojedynczej, która brzmiała *cymbór*, dopiero później pod wpływem liczby mnogiej wyrazów, jak *więzy*, *kajdany*, poczęto używać liczby mnogiej *cymbory*, a nawet *cymbury*, która to ostatnia forma tem się właśnie tłumaczy, że przez długie czasy używano formy liczby pojedynczej *cymbór* i tak do niej nawyknięto, że potem użyto nieograniczonej formy liczby mnogiej *cymbury* (= *cymbóry*) zamiast *cymbory*, zupełnie tak, jak *górale* nasi nawykli do tego stopnia do formy *kół*, iż używają dzisiaj także zdrobniałej formy *kulik* (*kołek*) zamiast *kolik*. Formę liczby mnogiej *cymbury* napotykamy już u *Górnickiego*, a jak dawno wyraz *cymbór* dostał się do naszego języka, łatwo ocenić z tego, że powstał ze starogórnoniemieckiej formy *Zimbar*, która sięga poza wiek XII²⁾. To byłby jeden pogląd na tę sprawę, ale możliwy jest i drugi, ten mianowicie, że wleczony pień czy kłoda wyobrażają zwyczajny pień, zwyczajny ciężar, który za karę wleczono, a który może pierwotnie, jak koło *Wielunia* i *Radomia*, na wóz kładziono, a do wozu zaprzęgano tych parobków i te dziewczki, którzy się w ostatnie zapusty nie poženili, wtlaczając ich niejako w cięższe jeszcze jarzmo, aniżeli to małżeńskie, w które się zaprządź zaniechali. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawia żywo ta okoliczność, że w Niemczech, jak to niżej zobaczymy, zaprzęgano za karę niepożenionych parobków i dziewczki do pluga. Jednakże i pierwszy pogląd obok tego ostatniego wyłączony nie jest, z czasem bowiem łatwo mogło pójść w zapomnienie, co to drzewo pierwotnie miało wyobrażać, więc brano je także jako zwykłą kłodę i jako zwykłą kłodę nawet na wóz kładziono. W takim razie byłoby to późniejsze pojęcie rzeczy, jak późniejszy jest niezawodnie pomysł strojenia tego drzewa lub skakania przez nie. Skakanie np. poszło stąd, że z zabawą wleczenia kłoda łączono, jak to widzimy np. w *Stalach*, jeszcze inne, a przedewszystkiem tańczenie „na len

¹⁾ Słownik *Lindego*.

²⁾ Dodajemy jeszcze nawiasowo dla objęcia całości, że jak się pokazuje ze wszystkiego, starogórnoniemiecki wyraz *Zimbar*, a średniogórnoniemiecki *Zimber* brzmiał u nas niegdyś nie tylko *szębór* (*schymbor*) i **sąbór* (*sambor*), **sombor*, **cąbr* (*czambr*, *comber*, *cęber* i t. d., ale także *cymbór*, która to ostatnia forma przechowała się u nas do XVII wieku. Naszem zdaniem myli się prof. *Brückner*, uważając wyraz ten za litewski. (*Cywilizacja i język*, str. 130).

¹⁾ Zob. *A. Brückner*. *Cywilizacja i język* 130.

konopie“, tudzież podskakiwanie „na zboże“ podług powszechnego mniemania, które i ludowi czeskiemu jest znane, że im wyżej się w zapusty skoczy, tem wyżej wszystko będzie rosło ¹⁾).

Jakkolwiekbyśmy zresztą pojmowali drzewo, o którym mówimy: czy jako zwykłe drzewo, czy jako dawne dyby, więzy, faktem pozostanie zawsze to, że cała ta zabawa polega na wyobrażeniu, iż kara należy się tym, którzy mogą się ożenić, a nie żenią. To podstawowa myśl zabawy, a bardzo ważna, gdyż wskazuje zarazem, gdzie mógł być dawny początek zabawy: tam oczywiście, gdzie z politycznych i moralnych względów bezżeństwo poczytano za występki; inaczej myśl taka nie mogła stać się pretekstem do zabawy, o której mowa.

5. Pochodzenie zabawy.

Aby na to pytanie dać stanowczą odpowiedź, trzeba by podjąć szczegółowe w niejednym kierunku poszukiwania, do czego brak mi niestety potrzebnych źródeł. Łaskawy czytelnik raczy więc przyjąć nie to, co bym dać pragnął, lecz to, co mogę.

Obie nazwy zabawy, tak *comber*, jak i *kloc*, są niemieckie, jak to wskazaliśmy wyżej, więc już to naprowadza na myśl, że mamy tu do czynienia z zabawą, która wraz z Niemcami dostała się do nas z Niemiec przed wielu wiekami i rozpowszechniła. Za obcą naleciałością przemawia wymownie i to, że o ile mi wiadomo, żaden inny lud słowiański oprócz nas i Łużyczan zabawy tej nie zna. Rzecz szczególnie, że nie znają jej nawet Czesi, nie wspomina przynajmniej o niej dr. Ceněk Zíbrt w swej nader cennej książce: *Staročeské výroční obyčeje, pověry, slavnosti*

stia zábavy prostonárodní pokud o nich vypravují písemné památky až po náš věk, wydanej w Pradze 1889. Może ją kiedyś znali, a tylko źródła historyczne jej nie zanotowały, ale fakt, że źródła te nic o niej nie wiedzą, jest w każdym razie bardzo wymowny, tem bardziej, że sam wyraz niemiecki *Zimber* nie był i nie jest dotąd obcy językowi czeskiemu. Wszak „upić się zupełnie“ mówi się u Czechów po dziś dzień, upić się „na cimpr-compr“, co oczywiście znaczy pierwotnie to samo, co nasze „spić się jak kłoda“ i wskazuje, że średniogórnoniemiecki wyraz *Zimber* znali niegdyś Czesi w formie *cimpricampr* w znaczeniu „kłody, pnia, kłoca“, jak my. Ale o zabawie, zwanej *combrem* lub *klocem*, u Czechów nie słyszymy. Inaczej nieco ma się rzecz z Łużyczanami, a mianowicie górnymi: u tych „zabawa zapustna“ zwie się po dziś dzień *campor i camper*¹⁾. O wleczeniu pnia lub kłody inż tutaj nie słyszymy, ale że i tutaj istotną częścią zabawy to właśnie było, świadczy nazwa zabawy zapustnej *campor i camper*, zupełnie tak samo, jak u naszych nadrabian, wielkopolan i gdzieindziej, gdzie już wleczenia kłody zaniechano, ale zabawa zapustna tej czy owej formy zwie się po dawnemu *combrem*. U Łużyczan więc, podobnie jak u nas, kłody w zapusty włóczono, ale że zabawę tę Łużycanie przyjęli od Niemców, świadczy, podobnie jak u nas, jej nazwa niemiecka. Świadczy, rzecz oczywista, niezupełnie stanowczo, gdyż zabawa, o której mowa, mogła być pierwotnie słowiańską i zwać się od włózonego drzewa po swojemu drzewem, kłodą, pniem, a z czasem dopiero, gdy przyszedł wpływ językowy niemiecki, gdy drzewo, kłodę, pień poczęliśmy z niemiecka nazywać to *cąbrem*, to *klocem*, otrzymała i ona nazwę *cębra i kłoca*.

¹⁾ Dr. C. Zíbrt. *Staročeské výroční obyčeje*, str. 44. Kolberg O. Kališkie, 74.

¹⁾ J. Karłowicz. *Słownik obcych wyrazów*



H. Wiercieński.

Starożytne mury Lublina.

Na rysunku, wyobrażającym Lublin od strony południowej roku 1618, widzieć można dokładnie zewnętrzne mury, opasujące miasto z tejże strony. Idą one szczytem wzgórza dominikańskiego po linii domów ulicy Jezuickiej, bramy Trynitarzkiej, wikaryatu, baszty starożytnej między bramą Trynitarzską a Krakowską, od tej bramy ciągną do bramy Krakowskiej, dalej w tym samym kierunku, jak ulica Nowa i t. d.

Kościół, wówczas jezuicki a obecnie katedra, stoi nazewnątrz murów miejskich, acz ich dotyka. Na froncie tegoż kościoła stoi niewielka dzwonnica w dziedzińcu otoczonym murem.

Słusznie też wyobrażamy sobie starożytny Lublin, jako gród, wieńczący wzgórek według ówczesnego rysunku.

Przypadek pozwolił dojrzeć przecież niejakie różnice w linii zewnętrznej starożytnego miasta. Przy kopaniu kanału dla przeprowadzenia rur miejskich ukazały się pod dzisiejszą powierzchnią placu pod katedrą — nie tylko fundamenty wspaniałych murów, ale także niezbite ślady istniejącej u stóp ich fosy, wychodzącej nieco dalej, poza zewnętrzne mury miejskie owego rysunku z r. 1618.

Czy były to fortyfikacje późniejsze, niż te, jakie widział rok 1618, czy też wcześniejsze, odpowiedzą może na te pytanie ściślejsze jakieś badania. Tu chcę tylko podać do wiadomości i przekazać późniejszym badaczom te ślady starodawnych murów, jakie pod powierzchnią placu katedralnego oglądałem w czasie ich odsłonięcia.

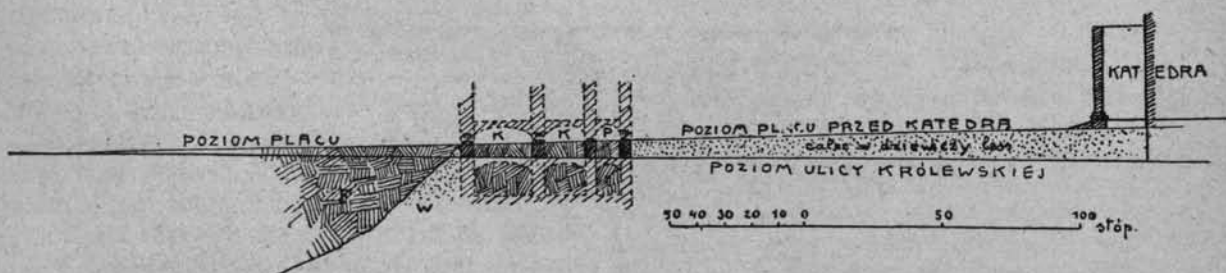
Wykopany rów odkrył co następuje. Na przestrzeni 81 kroków, idąc po linii prostopadłej do ściany frontowej kościoła, widać było żółtą, nieruszaną, istnie dziewiczą ziemię, ów tak zwa-

ny less, pokrywający wzgórze, na którym stoi Lublin starożytny. Tu przecina je mur, równoległy do frontonu kościoła, zbudowany z opoki, na wapno, blisko 3-łokciowej grubości.

Równoległe do niego, w odstępach około 4 łokci, widać było fundamenty takiegoż muru, a przestrzeń pomiędzy pierwszym a drugim murem wypełniała ziemia ciemnej barwy, pomieszana z gruzem. Dalej znów, w odstępach 6 łokci od drugiego muru, spotykamy fundamenty trzeciej linii murów tej grubości, co dwa pierwsze, a wreszcie o 9 łokci od trzeciego ciągną się fundamenty czwartego z kolei muru (licząc od katedry) nieco grubszego, niż trzy pierwsze, bo mającego całe 3 łokcie grubości. Przestrzeń pomiędzy tymi murami wypełniał gruz, zmieszany z ziemią barwy ciemnej — niemal czarnej.

Istnienie tych murów nie mówiłoby jeszcze nic samo przez się o zewnętrznym obwarowaniu miasta, gdyby poza nim nie odcinała się pochyła ściana fosy, złożona z ziemi barwy naturalnej, podczas gdy samą fosę wypełnia gruz, śmiecie i szczątki organiczne, a wśród nich kości końskie, świadczące, że fosa ta zasypana została później wszystkim tem, co usuwano z miasta. Tu więc najwidoczniej był mur zewnętrzny starego grodu, obejmując całe wzgórze od Podwala ku baszcie, stojącej na tyłach domów ulicy Jezuickiej, a zachowanej dotąd i widzialnej z podwórza domu niegdyś braci Janiszewskich.

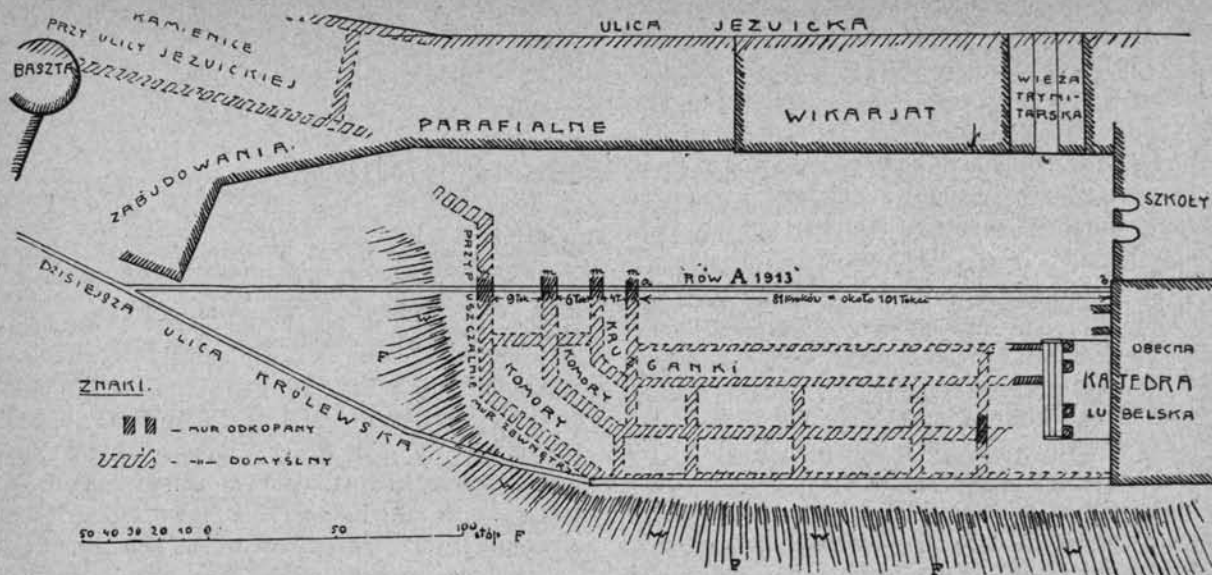
Te 4 linie murów, idących równoległe we wskazanych powyżej odstępach, prowadzą do wniosku, że od strony niezabudowanego placu (przed kościołem jezuickim ongi) okalały miasto wały, podobnej konstrukcji, jak okalające kościół i klasztor jasnogórski w Częstochowie. Pomiędzy murem zewnętrznym i dwoma nastę-



PRZEKRÓJ PLACU PRZED KATEDRĄ W LUBLINIE (PO LINII ROWU A).

rys. H. Wiercieński

mm — mury; kk — komory; p — podcienie; F — fosa (miejsca kk i p zasypane gruzem, a F ziemią i śmieciami).



rys. H. Wiercieński.

PLAN PLACU PRZED KATEDRĄ W LUBLINIE.

m — fundamenty murów; ww — dawne ściany wału i wzgórze; F — prawdopodobna fosa u podnóża wału, obecnie zrównana z poziomem ulicy.

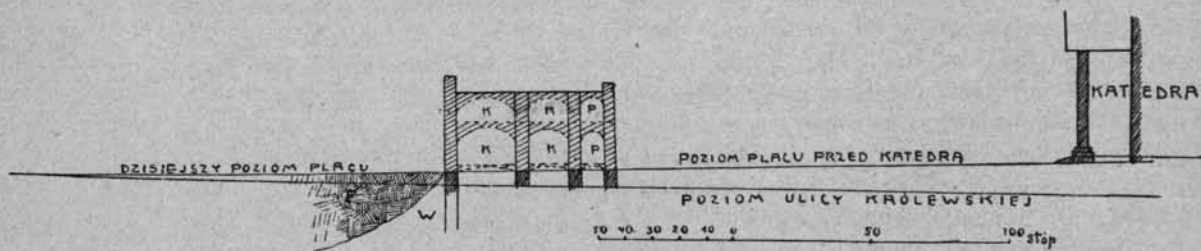
pnymi, mieściły się komory (dwoma rzędami), a na murze wewnętrznym (od miasta) stały filary podsieni, tak pospolitych w budowlach owego czasu, a w tym miejscu bardzo właściwych.

Czy te mury były pierwotną ścianą zewnętrzną miasta z przed roku 1618, czy też później dopiero powstały, odpowiedzieć nie umiem; być może, że to ostatnie przypuszczenie jest najprawdopodobniejsze; na rysunku z r. 1618 kościół jezuitcki — dzisiejszy katedralny, jeden z późniejszych w mieście, bo z r. 1582 (konsekrowany w r. 1600) stoi extra muros; możliwe jest więc bardzo, że gorliwość mieszkańców, chcąc tę nową świątynię osłonić od możliwego w czasie napadów zniszczenia, posunęła mury zewnętrzne miasta już po roku 1618. Wniosek ten tem prawdopodobniejszym się staje, że w kierunku ściany południowej tej świątyni, na jednej z nią linii, ciągnęły się budowle, osłaniające dziedziniec kościelny od południa, a więc mury, których fundamenty widzimy, osłaniały go od strony zachodniej. Tym sposobem wały obronne zamykały plac, przedtem otwarty.

Dzisiaj jeszcze widzieć można ślady, że

poza tymi murami zewnętrznymi grunt raptownie się obniżał; świadczy o tem poziom ulicy Żmigrod oraz podwórza domostw pomiędzy drogą Zamojską a kościółkiem niegdyś sióstr bernardynek. Nadawało to większą obronność miastu z tej strony i odpowiednio spożytkowane zostało.

Przy tej sposobności pozwolę sobie zaznaczyć jeszcze jedno przypuszczenie co do zewnętrznych murów starego Lublina. Ludność jego katolicka, dochodząca w pierwszej połowie XVII stulecia niemal 30 tysięcy, nie pozwala przypuszczać, ażeby się mogła mieścić w granicach bram dzisiejszych; miasto ciągnęło się dalej jeszcze. Jestem jednym z ostatnich, którzy pamiętają nieistniejące już bramy w Lublinie: Rybną — pomiędzy Rynkiem a ulicą Rybną, a więc najzupełniej w starym śródmieściu, i św. Ducha, zamykającą dostęp do miasta od strony Krakowskiego Przedmieścia; pamiętam jeszcze i szczątki baszty okrągłej, wznoszącej się na końcu ulicy Rybnej ponad stokiem wzgórze, panującego nad ulicą Szeroką, która idzie u podnóża tegoż wzgórze, podobnie, jak Pod-



rys. H. Wiercieński.

PRZYPUSZCZALNY PRZEKROJ MURÓW MIEJSKICH NA WAŁACH (PO 1618 R.).

kk — komory; pp — podcienia; F — fosa; w — wały; (wzorowałem się na konstrukcyi wałów w Częstochowie).

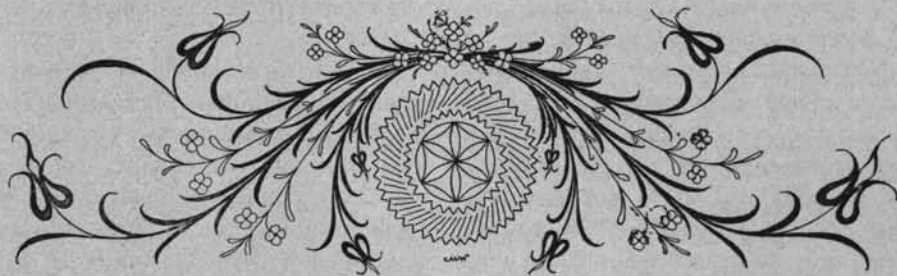
wale. Sądząc z tych śladów i mając na uwadze konfigurację gruntu, dochodzę do wniosku, że dzisiejszy targ za magistratem wchodził również w obręb miasta, otoczonego i z tej strony murem u podnóża wznoszącego się tu gruntu, a więc, że mury zewnętrzne starożytnego Lublina od strony jego zachodniej i północno-zachodniej załamywały się obok bramy Krakowskiej, otaczały płaskowzgórze dzisiejszego targu za magistratem wraz z kościołem św. Ducha i szpitalem obok niego, obok których stała silna brama św. Ducha, prowadząca na ulicę tejże nazwy. Okrążając ten wzgórek, mury zewnętrzne kierowały się dalej ku baszcie, stojącej u wylotu ulicy Rybnej, ponad ulicą Kowelską, a od tej baszty szły do bramy Grodzkiej. Od strony Bystrzycy ślady dawnych obwarowań widzieć jeszcze można ponad ulicą Podwalem, u stóp zabudowań poddominikańskich. Brama, zwana Trynitarą obecnie, oddzielająca miasto od kościoła jezuickiego, stała się z czasem bramą wewnętrzną, podobnie jak była nią na przeciwległym końcu Rynku — brama Rybna.

Dla bardziej ściślego wykreślenia starożytnych obwarowań Lublina należałoby zbadać nie tylko wiele dokumentów, ale także i szczątki

fundamentów dawnych budowli, leżących pod dzisiejszą powierzchnią ulic, placów i dziedzińców domostw miejskich. Zanim to zostanie dokonane, pozwoliłem sobie rzucić ten szkic pobieżny, oparty na podstawie tych śladów przeszłości, jakie oglądałem.

Tu dorzucę tylko wzmiankę, że Lublin w pierwszej połowie XVII wieku doszedł do 30 tysięcy ludności katolickiej; ile miał innych wyznawców, dotąd nie obliczono. To tylko ze spisów chrztów w parafii lubelskiej wywnioskować można, że od czasu nawały szwedzkiej wyludniać się zaczął do tego stopnia, że w pierwszych dziesięcioleciach XVIII stulecia nie miał więcej nad 4 — 5 tysięcy ludności katolickiej, a w połowie XIX st. doszedł zaledwie do 6—7 tysięcy. Resztę ludności stanowili Żydzi lub obcy przybysze, rzadcy wówczas jeszcze.

Szybki wzrost Lublina rozpoczął się dopiero w trzeciej ćwierci minionego stulecia. Ludność rdzenna wyznania katolickiego wzrosła do 32 tysięcy, a więc przeniosła zaledwie nieco liczbę z przed 2¹/₂ stuleci. Jednocześnie przecież potęgował się tu napływ żywołów obcych tak, że gdy ludność rdzenną obliczają obecnie na 40%, sama ludność żydowska dochodzi 49,7%.



Bronisław Piłsudski.

Muzeum historyczne w Bernie.

Współzawodnictwo miast odgrywało zawsze w dziejach cywilizacji ludzkiej wielką rolę. W dzisiejszych nawet czasach trwa ta walka o pierwszeństwo, w formach mniej lub więcej wyraźnych i szlachetnych. Staje się ona bodźcem — szczególnie wśród miast kantonalnych, koncentrujących w sobie życie i kulturę podległych im ekonomicznie obszarów — do rozwoju ogólnego tych miast, do podniesienia ich stanu ekonomicznego i zdrowotnego, do rozszerzenia oświaty, do upiększania ich budynkami, pomnikami, ogrodami i t. d.

Powstanie i rozkwit Muzeum Historycznego w Bernie jest właśnie rezultatem współza-

wodnictwa tego miasta z Zurychem. Kiedy bowiem wszystkie zjednoczone kantony Szwajcarii postanowiły założyć w Zurychu Muzeum Narodowe — jako w mieście liczebnie największym i gromadzącym najwięcej młodzieży akademickiej, obywatelstwo miasta Berna, szyczące się może największymi zasługami, dla dobra Związku Szwajcarskiego położonymi, postanowiło ofiarować swemu miastu równie wspaniałe muzeum i zamiar swój doprowadziło w 1894 roku do skutku.

Nowy gmach muzeum przedstawia śliczny zameczek w stylu średniowiecznym o kilku basztach. Stoi on pośród zieleni na pięknym,

wyniosłym placu niedaleko od brzegu Aary. Wejścia do zamku strzegą dwa kamienne niedźwiadki, te stare totemy kantonu berneńskiego. Opowiadano mi, że niedźwiadki te były przyczyną samobójstwa architekta, zapomniał on bowiem przyprawić im języki. Zauważyły to przedewszystkiem dzieciaki i tak poczęły wyśmiewać artystę, roznosząc tę wieść po mieście, że ten ubodzony do żywego, ze wstydu odebrał sobie życie.

Muzeum historyczne zawiera trzy działy: archeologiczny, właściwy historyczny i etnograficzny.

Wszystkie te kolekcje, choć naturalnie w zakresie znacznie mniejszym, istniały już porzucane po rozmaitych miejscach od lat wielu. Już w początkach XIX stulecia zajmowały one cały parter w starym muzeum przyrodniczym, póki ostatecznie nie zostały zebrane w całości i rozklasyfikowane w nowo założonym muzeum.

Dział archeologiczny obejmuje rozmaite pamiątki kultury ludzkiej, poczynając od zamierzchłej przeszłości, a kończąc na epoce gallo-rzymskiej, wędrówce narodów i pierwotnych państwach średniowiecznych.

Sale urządzone są według epok historycznych — pierwsza poświęcona jest archeologii przedhistorycznej.

Przechodzą więc przed nami najprzód wszystkie okresy epoki kamiennej. Widzimy tu całą masę pozostałości z budowli nadjeziornych na palach, bogaty zbiór toporów z kamienia gładzonego i t. p., pochodzących z rozmaitych miejscowości Szwajcaryi.

Dla porównania w jednej z witryn zestawiono szereg podobnych okazów spotykanych w innych krajach: Bośni, Irlandyi, Grenladyi, Rosyi i Francyi.

Epoka bronzowa, ciągnąca się w przybliżeniu od 2500 do 800 roku przed Chrystusem, odznacza się już większym bogactwem i różnorodnością przedmiotów, a nadewszystko rozwojem form dekoracyjnych. Zasługuje tu na uwagę bardzo ładna waza bronzowa z Graechwilu w stylu greckim. Wyobrażona jest na niej bogini Artemis, otoczona przez orły i lwy i trzymająca dwa zające w rękach.

Kilkanaście ostatnich witryn poświęcono wreszcie rozmaitym przedmiotom z epoki żelaznej, znajduwanym przeważnie pośród Jury.

Druga sala obejmuje zabytki rzymskie i starogermańskie.

Szwajcaryja, której dzieje pierwotne nie są jeszcze zupełnie dobrze znane, zamieszkiwana była przez Helwetów, stanowiących jedną z gałęzi celtyckich. Pokonani oni byli w roku 58 przed Chrystusem przez Cezara i zmuszeni do ponownego osiedlenia na terytorium, odtąd

zmniejszonym, z którego już poczęli emigrować. Później panują tu Rzymianie, których dziełem było powiększenie istniejących przejść alpejskich i zbudowanie wielu doskonałych dróg oraz miast i posterunków wojennych, jak Aventicum i Vindonissa. Po najściu Wizygotów wycofuje Rzym z Helwecyi swoje legiony, a miejsce ich zajmują rozmaite plemiona germańskie, przyczem dzisiejsza niemiecka Szwajcaryja dostaje się pod panowanie Allemanów. Znacznie już później ustępują oni miejsca Frankom.

Wszystkie te wypadki historyczne pozostały po sobie liczne ślady — liczne pozostałości i zabytki stąd zebrane są w muzeum berneńskim. Wymieniać ich tu wszystkich nie będę, wspomnę tylko (z epoki gallo-rzymskiej) o fragmentach ruin rzymskich, mozaice z Herzogenbuchs, oraz o ciekawych wykopaliskach z Nela, między niemi 3 bóstwach kapitolinijskich (Jowisz, Junona i Minerwa) i ładnej grupie bronzowej Dea Artio, miejscowej bogini, opiekunki niedźwiedzi.

Kilka ostatnich witryn w tej sali poświęcono zabytkom z okresu wędrówki narodów, w szczególności wykopaliskom allemańskim, burgundzkim i frankońskim.

W trzeciej wreszcie, niewielkiej sali działu archeologicznego zebrane są okazy egipskie i greckie. Jest tu, między innymi sarkofag i mumia jednego z kapłanów Amona-Ra, sięgająca XI stulecia przed Chr., dalej cały szereg egipskich statuetek i innych wyrobów z metalu, drzewa, gliny i porcelany, wkońcu piękna kolekcya glinianych i bronzowych naczyń greckich.

Dział historyczny poświęcony jest wyłącznie zbiorom pochodzenia szwajcarskiego. Pomimo krótkiej stosunkowo egzystencji dział ten jest niezwykle bogaty. Obok rozmaitych przedmiotów wystawiona jest tu ogromna ilość obrazów z historii Szwajcaryi, oraz portretów ludzi wybitnych i zasłużonych.

Bardzo różnolite i ciekawe są kolekcje zbroi i dawnego oręża szwajcarskiego, oraz broni, uniformów i chorągwi wojskowych nowoczesnych.

W oddzielnej sali, poświęconej Guttenbergowi, mieści się zbiór dawnych przyrządów drukarskich, czcionek i t. d., wreszcie samych druków, przeważnie pochodzenia szwajcarskiego, od wieku XV do doby nam współczesnej.

W innym miejscu widzimy ciekawy szereg łupów z czasów wojen burgundzkich (1476 r.). W tej samej sali zebrane są liczne okazy mebli i oręża z XV i XVI stuleci.

Inny niewielki pokój poświęcony jest pamięci Cezara. Obok mebli (przeważnie z w. XVII) i rozmaitych wyrobów ze szkła, porcelany i cyny znajdujemy tu pewną ilość obrazów



STARE DOMY W KAZIMIERZU N. WISŁĄ (P. PUŁAWSKI).

fol. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

i dywanów, przedstawiających niektóre momenty z życia i wojen Juliusza Cezara.

Z innych obrazów zasługują na uwagę bardzo ładne serye ubiorów i strojów szwajcarskich z najrozmaitszych epok, oraz kolekcye sztuki religijnej i przedmiotów kościelnych, jak to obrazy, krucyfiksy, przedstawiające nieraz nieocenioną wartość, ołtarzyki, ubiory kościelne, książki do nabożeństwa — meble, rzeźby świętych z kości i drzewa i tym podobne rzeczy.

W tak zwanej „srebrnej komorze“ obok zwykłej powodzi malowideł na szkle (Glasgemälde), mebli oraz pewnej ilości znaków i chorągwi cechowych znajduje się śliczny zbiór kościelnych i świeckich wyrobów złotych i srebrnych, między którymi wyróżnia się kosztowny królewski ołtarzyk polowy.

Obszerłą część działu historycznego zajmują najrozmaitsze wyroby przemysłu i rzemiosła szwajcarskiego — wreszcie przegląd kończy szereg szwajcarskich wnętrz stylowych, przeważnie z XVII wieku, umeblowanych bogato i wytwornie.

Od roku zaledwie, w kilku dolnych salach dużego gmachu, rozpoczęto wystawiać ciekawe, przypominające nieraz nasze podhalańskie, oka-

zy (drobne wyroby, narzędzia i sprzęty) z życia górali i włościan berneńskich. Ten dział „folklorystyczny“, jak go często w Europie lubią nazywać (dla odróżnienia od etnografii ogólnej i egzotycznej), dziś jeszcze będący w zarodku, z czasem dosięgnie rozmiarów odpowiadających jego ogromnemu znaczeniu.

Dział etnograficzny. Początek tego działu pochodzi z końca XVIII wieku, kiedy miedziorytnik Wäber, który towarzyszył słynnemu podróżnikowi kapitanowi Cookowi w jego trzeciej podróży naokoło świata, przywiezione stamtąd piękne i oryginalne kolekcye ofiarował rodzinnemu miastu.

Wszystkie te kolekcye, rozłożone według obszarów geograficznych, mieszczą się w dwóch salach. Pierwsza duża sala obejmuje zbiory z Ameryki, wschodniej i południowej Azji, Australii i Oceanii; druga, mniejsza — z Afryki. W malutkim narożnym pokoiku znalazły jeszcze dla siebie miejsce Azja Mniejsza i Półwysep Bałkański.

Z tych wszystkich zbiorów wyróżniają się okazy przywiezione z Indostanu. Jest tu cała masa charakterystycznych bogów bramińskich w ich rozmaitych inkarnacjach. Ciekawe nie-

zmiernie są również figury demonów, występujących w starej panteistycznej religii, zachowanej wśród mieszkańców Indyi południowych.

Przemysł artystyczny jest w Indjach bardzo rozwinięty. Niektóre pojedyncze okazy jego znajdujemy w muzeum. Wśród nich zwracają uwagę wyroby metalowe, a przede wszystkim broń, imponująca bogactwem i smakiem form dekoracyjnych.

Wyroby z Indo-Chin noszą już ślady wzajemnego stopienia się obu kultur, indyjskiej i chińskiej. Ta ostatnia panuje nawet na wszystkich wyspach, otaczających południowo-wschodnią Azyę, i cechy jej widoczne są między innymi wyraźnie na okazach, przywiezionych z archipelagu Malajskiego.

Bogato przedstawione są same Chiny i Japonia — również wiele zbiorów posiada muzeum z Australii i Polinezyi.

Najciekawszą z kolekcji amerykańskich jest grenlandzka, dająca dość dokładne pojęcie o bycie tamtejszych Eskimosów i innych pokrewnych im plemion.

Równie żywe zajęcie wzbudza Ziemia Ognista, której pierwotnie rybacka kultura przypomina kulturę Alaski i wogóle całego północno-zachodniego pobraża północnej Ameryki.

Zbiory afrykańskie uderzają nas swoją różnorodnością i odrębnością od innych. Jedne z nich dają nam pojęcie o bogatej starożytnej kulturze mahometańsko-arabskiej — inne o ma-

lowicznej pierwotnej kulturze murzyńskiej. Bardzo ładną i cenną kolekcję posiada muzeum z krain, położonych nad górnym biegiem Nilu — ciekawy także i typowy zespół tworzy garstka zbiorów z Madagaskaru.

Wśród pozostałych okazów wyróżnia się systematyczna, okazała kolekcja z Bośni i Hercegowiny.

Zbiory etnograficzne wznoszą się stale i wielka już ich ilość nie może znaleźć miejsca na wystawie. Wybiera się więc zwykle na pokaz tylko okazy typowe lub specjalnie zasługujące na uwagę. Nie bogactwo jednak i oryginalność kolekcji rzucają się przede wszystkim w oczy — zachwyca nas najprzód ich świetne naukowe opracowanie i ich wzorowa wystawa, będące głównie dziełem dr. R. Zellera, konserwatora tego działu i wicedyrektora całego muzeum. (Naczelnym dyrektorem jest dr. R. Wegeli).

Wszystkie zbiory zaopatrzone są w mapki geograficzne, liczne fotografie i doskonałe treściwe opisy, które ogromnie ułatwiają zwiedzającym poznanie i zrozumienie całości zjawisk kulturalnych, przedstawionych w muzeum, a wliczanie w katalogu wszystkich okazów staje się zbyteczne. Dlatego też katalog wydany w 1912 r. w dziale etnograficznym znacznie odbiega od zwykłego rodzaju takich wydawnictw. O każdym kraju i wystawionych z niego okazach podana jest krótka ogólna charakterystyka.

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



ka, będąca wstępem do więcej szczegółowego zapoznawania się z niemi.

Doktor Zeller jest także docentem etnografii na uniwersytecie i zwykle w ciągu jednego semestru odbywa wykłady w muzeum, posługując się jego zbiorami jako głównym podstawowym materiałem. Mówił mi, że gdyby nie miał ich w tak wielkiej ilości, nie zgodziłby się wykladać ten przedmiot. Jednocześnie dr. Zeller jest nauczycielem geografii w tutejszem liceum.

Obejrzałem dość bogatą biblioteczkę dzieł etnograficznych, dla potrzeb kustosa zakupionych, i byłem zachwycony wyborem kartkowym katalogiem naukowym muzeum. Każda dużego formatu kartka była maczkiem zapisana i obok miało się naklejoną fotografię lub nawet kilka zdjęć z okazji. Czuć było wszędzie sumienną, wyszkoloną na ścisłych, drobiazgowych opisach pracę przyrodnika, stosującego swe metody, które tak dużo dały naukom ścisłym do bada-

nia człowieka, a raczej rozwoju jego cywilizacji.

*

Na zakończenie zwracam uwagę, że stopniowy i ciągły wzrost swój zawdzięcza muzeum w znacznym stopniu stworzonemu przez siebie komitetowi opiekuńczemu, wybranemu z pośród bogatszych i wybitniejszych przedstawicieli miejscowego obywatelstwa. Komitet taki, mając dostateczne środki i ogromne na zewnątrz stosunki, stanowi podstawę dla materialnego istnienia i wzrostu instytucji, a jednocześnie pozwala fachowym kierownikom oddać się z większym spokojem i pożytkiem pracy czysto naukowej.

Psychologia ludzka jest wszędzie jednako-
wa, a nasze stosunki społeczne w dobie obecnej pod tym względem niewiele różnią się od szwajcarskich. I to, co daje świetne wyniki w Szwajcaryi, Anglii i tylu innych krajach, czemu by miało zawieść u nas?



Elżbieta Nowicka.

G U C I N.

Przy torze kolejki Grójeckiej, o 20 minut drogi od Warszawy, jest przystanek Służewiec. Stąd pieszo polami, a dalej przez zaciszną gęstwinę ciemnej olszynki wychodzimy na szeroką drogę, wiodącą od wsi Służewca.

Niedziela. We wsi strój i nastrój świąteczny. Październikowe słońce łudzi krasą i żarem lipcowym. Przed starym kościołem służewskim, sąsiadem wiekowej dzwonnicy, przypominającej stare sztychy, na progach chat, na gościńcu — wiejskie gromadki „poredzają“ o swojej i cudzej biedzie.

W bok od służewskiego kościoła drożyna o nieznacznej pochyłości prowadzi do topolowej alei. Doznajesz wrażenia, jakoby ta aleja była przedsiönkiem, a topole, choć zbiedzone i od pioruna okaleczone, kolumnami tego przedsiönka, wiodącego do starego pałacu, czy dworu, czy jakiejś świątyni... Wyteżasz wzrok... Aleja kończy się u starego nadgnilęgo mostka — budowlę nie widać... Dopiero po chwili postrze-

gasz na prawo od owego mostka zaciszny gaj brzoź i jesionów nad jasną taflą stawu. Na pościeli gęstych traw bieleje odłam jakiegoś pomnika, w głębi — drugi, porzucony tu, jak spróchniała kłoda, jeszcze dalej — jakiś sarkofag... Ten gaj „zrzadka zarosły“, z nikłymi śladami pamiątek to — Gucin¹⁾.

Historja Gucina dawnego i dzisiejszego wypisana jest na jego pomnikach. Na piaskowcowej płycie, zerwanej czy odpadłej z podstawy (której ani śladu), czytamy niestarty jeszcze przez czas napis:

Pamiętke rzadkich Braci i Obywateli Ignacego Marszałka W. W. X. L. i Stanisława Prezesa Senatu K. P. Potockich, w których czynnem i trudnem życiu los dowiódł, że wielkie światło i cnota nie zdołała ich dzwignąć ska-

¹⁾ Gucin należy do hr. Branickich.

czasy powierzoną jest Tym, którzy cenią Cnotę i Zasługi Publiczne.

Poniżej znów szczątek pomnika: została zeń tylko czworokątna płyta, pokaleczona i szram pełna, z napisem, tak już startym i uszkodzonym, że z niemałym trudem odcyfrować można zaledwie niektóre wyrazy, świadczące, iż „położenie wdzięczne miejsca było powodem szanownemu... St. Potockiemu, Ministrowi Wyz. i Oświec. Publicz. r. 1811 do wybrania i wyróżnienia...” Gucina, że tutaj od „spraw publicznych odpocznienie” znajdował, tutaj często przebywał. Napis zamykają znów słowa, zlecające opiekę nad gajem „Tym, którzy cenią Cnotę i Zasługi, i szanując przeto pamiątki...”

Poprzez białe i szare pnie drzew widać w głębi gaju inny jeszcze pomnik. Na kamiennej, poszczerbionej podstawie, tak zielskiem zarosłej, że się przez nie przedrzeć trzeba, czworobok z pięknego marmurowego tomu, ozdobiony rzeźbionym w liście fryzem. Sarkofag cichy i poważny, tragiczny pięknem, zapomnianem przez ludzi i na zagładę skazanem...

Stanisławowi Kost: Hr: Potockiemu, Prezesowi Senatu Królestwa Polskiego, w miejscu założonem i ozdobionem przez Niego, gdzie w długich i ciężkich cierpieniach lubił szukać pociechy i ulgi.

Aleksandra z X. Lubomirskich Potocka, małżonka, wzniosła tę pamiątkę wdzięczności za spędzone z Nim lat XLV w słodkim i szczęśliwym pożyciu.

Gucin dnia XIV września roku MDCCCXXI.



OBELISK W GUCINIE, POW. WARSZAWSKI.

fol. Zd. Marcinkowski

zanych na upadek narodów, I. Mostowski Minister S. W. K. P. wraz z żoną M. z Potockich Mostowską i sześciorgiem dzieci Modrzewi 10 w iednym okręgu zasadzili i poświęcili dnia 12 lutego 1822 r.

Modrzewie owe dawno uschły, czy też zostały ścięte, dwa ostatnie zniknęły podobno dopiero przed rokiem. Na skraju od strony stawu — resztką balustrady, otaczającej niegdyś ten gaj zaciszny, i szczątek bramy z kamiennym sfinksem, drzemącym tuż obok kamiennej kolumny, ozdobionej urną na szczycie. Na owym pomniku napis, lepiej nieco zachowany, niż na innych, mówi:

*Gay
poświęcony od przyjaciół pamięci
Stanisława i Ignacego
Potockich.*

Straż Gaju tego w najpóźniejsze

fol. L. Ostaszewski.



SARCOFAG W GUCINIE, POW. WARSZAWSKI.

W tym gaju śród zrujnowanych pamiątek zdają się o zmięczeniu przesuwać cicho cienie ludzi wielkich. Żyje tutaj pamięć jednego z najwybitniejszych działaczy politycznych i społecznych XVIII wieku, jednego z głównych twórców Konstytucji Majowej, marszałka Ignacego Potockiego, który przewodniczył naczelnie narodowi w jednym z najwalniejszych przesileni w dobie Ustawy Majowej. Uczestniczył przygotowawczo i kierowniczo w następnym, potężniejszym jeszcze przesileniu — insurekcji kościuszkowskiej. W jednym i drugim wypadku całą swoją wystawił osobę i pogroził ją do szczętu w ruinie obu tych wielkich przedsięwzięć i zgonie Rzplitej¹⁾.

W Gucinie żyje też pamięć Stanisława Kost. Potockiego, brata Ignacego. Znakomity ten mówca i mąż stanu, prezes Izby Edukacyjnej za Księstwa Warsz., a potem minister wyz. i oświec. za Król. Kongr., założyciel licznych instytucji naukowych, uczestnik najdonioślejszych wypadków w dobie napoleońskiej, człowiek niepospolitego umysłu i trwałych zasług, tutaj w ciszy gucińskiego gaju, „w miejscu założonym i ozdobionym przez Niego“ — szukał odpocznienia śród mądrej, skupionej, wytężonej pracy publicznej; tutaj snuł plany ku polepszeniu losu zostającego w ciężkich opresjach kraju; tutaj przeżywał chwały i klęski narodowe; tutaj jawiły mu się kontury literackich pomysłów, tworzył się wątek „Podróży do Ciemnogrodu“; tutaj w ulubionym zaciszu może mniej dotkliwą zdała mu się niesprawiedliwość i zawiść wrogów, patrzących na tego szermierza światła i prawdy jak na zwolennika demagogii, rzucających nań fałszywe oskarżenia...

Obaj bracia Potoccy przeżyli wielkie tragedje dziejowe, obaj pierwszorzędne w tych tragedjach odegrali role. Obu należy się przede część i wdzięczne uznanie potomnych. I dla tego właśnie pamiątki Gucina zasługują na opiekę. A jednak...

Zapewne mocą kontrastu zniszczony, opuszczony Gucin wywołał w mej pamięci obraz uroczego, wypieczzonego sąsiada — Wilanowa. Tam — świetnie utrzymany stary park,

z przepychem urządzonego ogród prywatny, pełne rzadkich roślin cieplarnie. Tu w Gucinie brak choćby pierwotnego ogrodzenia, któreby chroniło gaj, poświęcony pamięci „rzadkich Braci i Obywateli“ od barbarzyńskiego niszczenia. Tam służba pilnie strzeże dróg, alei, pomników. Tutaj — podmiejskie wyrostki bezkarnie znęcają się nad pozostałymi pamiątkami, obierając je za cel rzucanych z odległości kamieni i wybuchając dziką radością, ilekroć trafią — skutecznie... w marmurowy sarkofag lub w napis na kamiennej płycie. Wiejscy chłopcy pędzą konno wskroś gaju, niszcząc drzewa, a krowy chętnie szukają tutaj gościny, niby w cienie — oborze... W Wilanowie na każdym niemal kroku widać troskliwą rękę, strzegącą tego pięknego zakątka, w Gucinie to, co jeszcze zostało, a co od ostatecznej zagłady uratować można, zapada się w ziemię z dniem każdym.

Gdzież są ci, którym „straż Gaju tego w najpóźniejsze czasy powierzona jest?“ Gdzież są ci, „którzy cenią cnotę i zasługi publiczne?“ Gdzież ci, którym los i tradycja powierzyły straż czujną a zaszczytną nad pamiątkami po wielkich przodkach?

A przecież pozostałe w Gucinie pomniki możnaby przenieść choćby do pobliskiego Wilanowa¹⁾, niegdyś rezydencji Stanisława Kost. hr. Potockiego, i otoczyć odpowiednią opieką. Kiedy tutaj toną w zapomnieniu i dogorywają w pustce, tam byłyby przypomnieniem wysilonej pracy publicznej, dzielnych czynów, obywatelskiej ofiarności i szlachetnych ambicji tych, co minęli... Byłyby pobudką, wzorem, może natchnieniem dla tych, co żyją...

¹⁾ Sądźmy, że łatwiejszą i bardziej wskazaną drogą dla tych, „którym straż gaju... powierzona jest“ byłoby poprostu ogrodzić niewielką przestrzeń, zajętą przez to uroczne ustronie i zapewnić przez wystawienie domku dla dozorczy bezpieczeństwo żywym pamiątkom, które przeniesione stąd — nawet do Wilanowa stałyby się martwymi głazami. Przy sposobności przypomnijmy, że w pałacu wilanowskim znajduje się w jednej z sal, w oszklonej gablotce album Gucina z podpisami tych, którzy sadzili drzewa dla Ignacego i Stanisława Potockich.

(Przyp. Red).

¹⁾ Szymon Askenazy.



W Nr. 6 „Ziemi (7/II 1914 r.) w odsyłaczu na str. 85 znajduję ważną wzmiankę o starożytnym głazie na Podlasiu Siedleckim. Autor odsyłacza nazywa kamień ten „ołtarzem kapłanów celtyckich“, zaznacza, że był „ociosany na górnej powierzchni“, podobny do „stolu“; na górnej też powierzchni miał „wydrążenie“ znacznej średnicy, a wokoło 12 mniejszych zagłębień. „Była to jakby waza i 12 talerzy głębokich“. Więc zagłębienia były o krągłe w danym wypadku.

Archeologia przedhistoryczna od dawna zajmowała się kamieniami tego rodzaju, które Niemcy nazywają „Schalenstein“, Francuzi „pierres à bas-sins“.

Nauka współczesna kamienie te, które my zwiemy „kamieniami z misami“ odnosi do epoki „neolitycznej“, tę zaś dla Wielkopolski, p. Kostrzewski w epokowej swej pracy: „Wielkopolska w czasach przedhistorycznych“, Poznań 1914, ustanawia od 5000—2500 lat przed Chrystusem—więc „Celtowie“ i ich kapłani są nieco za wcześnie podani, (okres przedrzymski—lateński trwa u nas wg. p. Kostrzewskiego od 500 lat przed Chrystusem do narodzenia Chrystusa). Literatura tego przedmiotu jest ogromna. Pisali o „kamieniach z misami“: Virchow, Bahnson, Mestrof, Montelius, Grabowsky, Nadaillac, Hildebrandt, Keller, Müller S., Splieth, Reber, Désor, Jessen, Jentsch, de Mortillet, Hoernes.

Z profesorem Reberem w 1900 r. przeprowadziłem z powodu tych kamieni na ziemiach naszych korespondencyę, z której wynika, że przedmiot ten jest b. ważny dla europejskiej nauki i że kamienie takie należy otaczać opieką i poszanowaniem jako cenny naukowy materiał. Dzięki staraniu reagenta Józefa Grotowskiego oraz moim w Rawie Mazowieckiej (M. Wawrzeński, „Światowid“ t. III, str. 42), taki zabytek przy kościele poaugustyańskim włączono do inwentarza kościelnego i tym sposobem otoczono pewną opieką. W t. VIII Materiałów Komisji antropol., archeol. i etnograf. Akad. Umiejętn. w Krakowie z r. 1905, na str. 16 (105) podaję opis takiego zabytku pod samą Warszawą w Grodzisku (pow. błoński—paraf. Grodzisk przy trakcie „Królewskim“). Kamień ten, już na dwie połowy rozbity, ma misę 0.51 m. średnicy. W pobliżu znajduje się studzienka (święte źródła i t. p.). Byłoby pożądanem, by Tow. Krajoznawcze kamień ten sfotografowało i otoczyło opieką—należną sędziwemu staruszkowi (około 6914 lat). Czytelnicy „Ziemi“, mieszkający na prowincyi, w okolicach, gdzie takie kamienie istnieją, winni otoczyć je opieką, oraz notować, jakie lecznicze własności lud obecnie kamieniom takim przypisuje, lub jakie obrzędy zabobonne w ich pobliżu jeszcze trwają—są to wszystko dla nauki materiały pierwszorzędne.

M. Wawrzeński.



Zarząd Oddziału Lubelskiego powołany na bieżącą kadencyę przez ogólne roczne zebranie w d. 15 lutego ukonstytuował się jak następuje: Antoni hr. Rostworowski — prezes, dr. Jan Skibiński i Stefan Uziębło — zastępcy prezesa, Józefa Kunicka — sekretarka, Kazimierz Markowicz — skarbnik, Róża Skawińska i Konrad Puternicki — członkowie Zarządu.

Dnia 13 marca odbyło się pierwsze po ogólnym miesięcznym zebraniu członków, któremu przewodniczył p. Uziębło. Po odczytaniu przez p. Świerczewskiego zarysu biograficznego o Kolbergu zawiązała się ożywiona dyskusya nad szeregiem wniosków dr. Skibińskiego w sprawie upamiętnienia setnej rocznicy urodzin znakomitego polskiego etnografa, jakim był Kolberg.

W rezultacie postanowiono urządzić odczyt publiczny w połączeniu z częścią koncertową z zakresu twórczości Kolberga, jako muzyka i kompozytora. W tym celu zorganizowany będzie specjalny komitet z ramienia Tow. Krajoznawczego, który zaprosi do współdziałania miejscowe Tow. Muzyczne. Wyrażono życzenie, ażeby Zarząd Oddziału zwrócił się do przełożonych szkół polskich w Lublinie za propozycją zaznajomienia swoich wychowañców drogą pogadanek z działalnością Kolberga, widząc w niej pouczający przykład dla młodszego pokolenia do naśladownictwa w zbieraniu materiału krajoznawczego i poznania przez to swojego kraju.

Biorąc pod uwagę, że 20 tomów dzieła Kolberga p. t. „Lud“, znajdujących się w rękopisach w posiadaniu Krakowskiej Akademii Umiejętności, nie zostało dotychczas wydane, uchwalono zwrócić się do Centrali Tow. Krajoznawczego z wnioskiem porobienie starań w kierunku wydania pozostałych rękopisów.

Wreszcie uznano za bardzo pożądanem nabycie do biblioteki Oddziału przynajmniej tych tomów „Ludu“, w których autor opisał Lubelskie.

Ze spraw bieżących załatwiono wybór przedstawiciela Oddziału na zebranie delegatów w Warszawie. Mandat ten przyjął na siebie dr. Skibiński.

Zarząd przedłożył do rozważenia następujące wnioski, projektowane przez siebie do umieszczenia na porządku dziennym obrad delegatów:

1) w sprawie wydawnictwa rocznika — poostać oddziałom swobodę w umieszczaniu opisowych sprawozdań z rocznej działalności, wymagając tylko trzymania się jednostajnego wzoru;

2) w sprawie bibliotek oddziałowych — w celu popierania peryodycznych wydawnictw treści krajoznawczej zobowiązać oddziały do prenumerowania wszystkich pism polskich z tej dziedziny, zaopatrując w nie biblioteki oddziałowe;

3) w sprawie rękopisów po Kolbergu—z okazji setnej rocznicy urodzin Oskara Kolberga, twórcy etnografii polskiej, Oddział Lubelski Tow. Krajoznawczego proponuje Centrali zwrócić się do Krakowskiej Akademii Umiejętności w kwestyi wydania pozostałych rękopisów Kolberga oraz wyra-

zenie gotowości przyścia w tem Akademii z pomocą materyalną.

Wnioski powyższe po dyskusji zostały przez obecnych zaaprobowane.

Zarząd Oddziału oznajmił, że powzięty na ogólnem zebraniu projekt zmiany lokalu jest blizki urzeczywistnienia. Przyszłą siedzibą Oddziału będzie lokal Resursy Kupieckiej w gmachu teatralnym. Zarząd wyraża nadzieję, że zmiana ta wpłynie dodatnio na rozwój Tow., czego wyrazem powinna być większa frekwencja na zebraniach i liczniejszy poczet słuchaczy na odczytach w obszernej sali re-sursowej, znajdującej się w dogodnym i znanym wszystkim punkcie miasta.

W d. 22 marca odbył się już pierwszy odczyt w sali resursy, na który stawilo się 210 osób. Odczyt ten p. t. „Na błękitnych lodowcach“ wygłosiła p. Marya Porawska (Alita) z Warszawy.

Przez sekcję wycieczkową opracowany został następujący plan wycieczek: 1) 26 kwietnia — Dąbrowica; 2) 9—10 maja — Kazimierz nad Wisłą; 3) 21 maja — Zawieprzyce; 4) 30 maja — 1 czerwca — Sandomierz; 5) 27 maja — 1 czerwca — Góry Świętokrzyskie; 6) 27 — 30 maja — Puszcza Białowieska; 7) 27 czerwca — 3 lipca — Ojców.

Należy się wzmianka o pomyślnem załatwieniu, aczkolwiek narazie tylko pod względem formalnym, sprawy założenia w Lublinie Tow. Muzeum Lubelskiego. Ustawa tego nowopowstającego Tow. została świeżo zarejestrowana przez komitet gubernialny lubelski do spraw stowarzyszeń i związków. Założycielami są pp. Nikodem Budny, Władysław Karwowski, Piotr Ostrowski, Tadeusz Piotrowski (dyr. Banku Warsz.), Antoni hr. Rostworowski (prezes Oddz. Lubelskiego Tow. Krajozn.) i Juliusz Vetter. Celem tej instytucji o szeroko zakreślonym programie kulturalno-artystyczno-społecznym jest popularyzowanie wszystkich gałęzi nauki, krzewienie zamilowania do sztuk pięknych, oraz spóldziałanie rozwojowi przemysłu artystycznego, ludowego i rzemiosł.

Przyszła działalność Tow. podług ustawy rozciąga się na wszystkie gubernie Królestwa Polskiego.

Pierwszem zadaniem członków założycieli będzie zebranie kapitału niezbędnego dla wzniesienia własnego gmachu dla muzeum. Szczegół powyższy Oddział Lubelski Tow. Krajoznawczego uważa za niezwykle pomyślny dla rozstrzygnięcia własnej kwestyi muzealnej, tem bardziej wobec istnienia punktu ustawy nowego Towarż., który przewiduje: utrzymywanie stosunków z towarzystwami i instytucjami, mającemi cele pokrewne, i do niesienia sobie wzajemnej pomocy naukowej i artystycznej.

oooooooooooo

Przebieg pogody w miesiącu marcu 1914 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Pogoda w marcu ubiegłym była w Królestwie łagodna, pochmurna i przeważnie bardzo dżdżysta.

Zimniejsze były tylko pierwsze trzy dnie, 13, 14 oraz ostatnie dnie miesiąca. Przymrozki wystę-

powaly np. w Warszawie tylko w 10 dniach, gdy normalnie bywa 16, i nie były ostre: wogóle temperatura wahała się tu od $-4^{\circ},5$ do $+15^{\circ},6$, gdy norma jest -9° do $+14^{\circ},1$.

Temperatury średnie miesięczne wahają się około $5^{\circ},7C$ i są o 2° za wysokie.

Jednakowoż słońce świeciło daleko mniej niż zwykle, np. w Warszawie tylko 70 godzin, gdy zwykle świeci w marcu 110 godzin.

Za to opady były bardzo częste i obfite z wyjątkiem Opatowskiego i Krakowskiego, gdzie nawet było za sucho. Na obszarze całego Królestwa spadła warstwa wody 49 mm. przeciętnej grubości w 16 dniach, gdy wartości średnie (14 lat) są tylko 30 mm. w 12 dniach. W Lubelskiem przeszły w dniach 22, 28 i 29 marca niezwykle o tej porze roku ulewy a miejscami i śniegi.

Na Litwie i Rusi było również za mokro i za ciepło, zwłaszcza na Ukrainie, gdzie nadmiar temperatury przekroczył 4° .

Podczas wspomnianych wyżej zimniejszych okresów Królestwo znajdowało się w dziedzinach zwiększonego ciśnienia barometrycznego. Poza tem przechodziły niżki poboczne, towarzyszące wirom atmosferycznym, które często przeciągały przez Bałtyk na wschód.

Rozpatrując przebieg temperatury w ubiegłym półroczu zimowem, widać, że była ona średnio o $1^{\circ},7$ za wysoka. Ponieważ temperatura średnia całego roku w ostatnich 23 latach u nas nie odchyliła się od normy więcej niż o $1^{\circ},3$, przeto można przewidywać, że bieżące półrocze letnie będzie naogół chłodne.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. $3^{\circ},5$ Temp. maks. $+17^{\circ},5$ dnia 10-go. Temp. minim. $-7^{\circ},2$ dnia 14-go.

Dąbrowa Górnicza: Temp. śr. mies. $4^{\circ},3$. Temp. maks. $+16^{\circ},8$ dnia 10-go. Temp. minim. $-5^{\circ},5$ dnia 14-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Ostrołęka	49	16
Suchedniów (p. kielecki)	35	14
Jędrzejów	25	16
Miechów	27	21
Włoszczowa	29	12
Olkusz	37	13
Dąbrowa Górnicza	36	18
Wysokie (p. krasnostawski)	72	16

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 98 godz.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

Dnia 4 i 5 kwietnia r. b. odbył się w Krakowie Zjazd muzeologów polskich pod kierunkiem następującego prezydium: Józef Leski (przewodniczący)

z Warszawy, dr. Feliks Kopera (Muzeum Narodowe w Krakowie) dr. Władysław Stroner (Muzeum Przemysłowe we Lwowie), Eugeniusz Tor (Miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie)—sekretarz. Poza tem w zjeździe przyjmowali udział: Ignacy Baranowski (Warszawa), Stanisław Bartynowski (Muzeum Przemysłowe w Rzeszowie), Włodzimierz Demetrykiewicz (Muzeum Przedhistoryczne w Krakowie), Tadeusz Dowgird (Kowno), Bronisław Gubrynowicz (Muzeum im. ks. Lubomirskich we Lwowie), Kazimierz Kulwiec (Warszawa), A. Lityński (Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem), Nikodem Pajzderski (Muzeum w Gołuchowie — Poznańskie), Stanisław Smolka (Muzeum Czartoryskich w Krakowie), Stanisław Srokowski (Muzeum Tow. Szkoły ludowej w Tarnopolu), Konstanty Żmigrodzki (Muzeum Narodowe w Rapperswyłu) i Jan Szymański (Biblioteka Pedagogiczna w Krakowie).

Obrazy dotyczyły głównie podstawowych zasad powstającej organizacji i sformulowano następujące jej cele:

1. Sporządzenie i wydanie monografii muzeów polskich.
2. Unormowanie stosunków przy nabywaniu lub wymianie zbiorów muzealnych.
3. Gromadzenie wiadomości o okazach w bycie swym zagrożonych.
4. Wzajemne wspieranie się w pracach muzealnych i wydawnictwach naukowych.
5. Zorganizowanie fachowej kontroli nad racjonalnem i fachowem prowadzeniem muzeów.
6. Wyszukowanie zawodowych pracowników muzealnych.
7. Współdziałanie przy urządzaniu wystaw publicznych.
8. Obrona interesów muzeów polskich.

Zorganizowana do przeprowadzenia powyższych zadań Delegacja Muzeologów w Polskich za organ swój uznała „Ziemię”, jako wydawnictwo, które od początku swego istnienia umieściło szereg opisów zbiorów polskich i stale notuje wybitniejsze zjawiska z życia naszych muzeów publicznych i prywatnych.

Poza tem Delegacja wydawać będzie oddzielne komunikaty i prace z zakresu fachowej techniki muzealnej.

Do zarządu Delegacji na r. 1914 wybrano: Józefa Leskiego (Warszawa) — jako prezesa, Feliksa Koperę (Kraków) — wice-prezesa, Stanisława Tilla (Kraków)—sekretarza, Władysława Stronera (Lwów), Kazimierza Kulwiecia (Warszawa) i Nikodema Pajzderskiego (Gołuchów—Poznań).

Następny zjazd odbędzie się we Lwowie w roku 1915.

Po ukończeniu obrad uczestników zjazdu miasto podejmowało obiadem.

oooooooooooo

Z piśmiennictwa.

Otrzymałszy pierwszy numer nowego tygodnika „Kłosa ukraińskiego”, który pod kierownictwem literackim J. Ursyna wychodzi od marca r. b. w Ki-

jowie. Nowe pismo stawia sobie za zadanie szerzyć kulturę polską na Rusi, ze szczególnem uwzględnieniem sztuki i poezji, w których „niewyczerpane są źródła i potężne moce, co chronią od zwątpień, rozpacz i smutku”. „Jest na tych kresach urok przedziwny, co zapładnia duszę polską i wzwyż ją unosi. Chcemy temu urokowi drogę tu słać, chcemy wznieść tu poezję czynu — troskę o postęp, o dobro, o oświatę, o byt dostatni dla całego ogółu na Rusi”.

Pierwszy numer zawiera dwa szkice o Szweczen—J. Ursyna i Fr. Rawity-Gawrońskiego, sporo utworów poetyckich, nieco szczegółów o filantropach polskich na Rusi i o nowych stowarzyszeniach w Kijowie. Wygląd zewnętrzny wykwinny, dużo krajobrazów ukraińskich w pięknych zdjęciach fotograficznych W. Męczyńskiego.

T-t.

oooooooooooo

Nowe książki.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki. Warszawa. nakład Gebethnera i Wolffa. Tom VIII. (1913).

Pomnikowego tego wydawnictwa, z którego poprzednich tomów zdała „Ziemia” sprawę w r. 1913 (str. 626), ukazał się tom VIII. Dla krajoznawców ciekawe są tu wyjątki, charakterystyki i życiorysy: J. I. Kraszewskiego, zarówno wielkiego powieściopisarza jak i krajoznawcy, oraz następujących historyków naszych: Karola Szajnochy, Teodora Morawskiego, Jędrzeja Moraczewskiego, Józefa Łukaszczyka i Augusta Bielowskiego.

Staranność układu, obfite szczegóły bibliograficzne i piękna strona zewnętrzna wydawnictwa, przy niskiej stosunkowo cenie, czynią z niego księgę podręczną, która powinna się znaleźć w każdym polskim domu.

bo.

Dr. Franciszek Gawętek. Bibliografia ludoznawstwa polskiego. Nakładem Akademii Umiejętności. Kraków 1914, 8^o, str. 328.

Setnej rocznicy urodzin Kolberga nie mogła nasza Akademia Umiejętności lepiej uczcić, jak wydając swym nakładem zacytowane dzieło d-ra Gawętki, znanego dotąd zaszczytnie na polu ludoznawstwa naszego tylko z licznych artykułów, pomieszczonych w „Ludzie”, „Ziemi”, w wydawnictwach Akademii Umiejętności i gdzieindziej.

Ludoznawstwo nasze pomimo najnieprzyjajniejszych warunków, wśród których musimy żyć, kiedy właśnie umiejętność ta powstała i zaczęła się rozwijać, rozrosła się już tak okazała, że umiejętność zestawienie tego, cośmy na tem polu zdziałać zdołali, okazało się rzeczą nieodzowną, a nieodzowną z dwu głównie powodów: żeby się zorientować, cośmy w tym zakresie już zrobili i co jeszcze zostaje do zrobienia, i żeby nie marnować drogiego czasu w każdym poszczególnym wypadku na poszu-

kiwania, najczęściej daremne dla braku pod ręką źródeł, czy pewien materiał, który chcemy podać, już skąd jest znany, lub też czy pewna kwestya była już rozbierana przez kogo i w jaki sposób. Tej potrzebie ogromnie piekającej, a piekającej tem bardziej, że dorobek nasz ludoznawczy mieści się nietylko w wydawnictwach, temu celowi poświęconych, jak w „Zbiorze wiadomości“ Akad. Umiejętności, jak w „Wiśle“, w „Ludzie“, w „Ziemi“ i t. d., ale także w najrozmaitszych innych wydawnictwach, książkach, broszurach, pismach peryodycznych, nawet codziennych, których niekiedy nie łatwo dostać, a nawet o nich wiedzieć, czyni zadość dzieło d-ra Gawelka i staje się przez to nieocenioną zdobyczą naukową, bez której nie obejdzie się odtąd nikt z pracujących na polu ludoznawstwa (a i krajoznawstwa, gdyż autor tak pojął swe zadanie, że nie pominął i tej gałęzi naszej wiedzy, łączącej się zresztą z tamtą tak ściśle i nierozdzielnie), a z którą praca nasza na tych polach stanie się pewniejszą, systematyczniejszą, intensywniejszą i skuteczniejszą.

Bibliografia d-ra Gawelka objęła czas od r. 1800 do 1900, a więc od początków ludoznawstwa aż prawie do ostatnich lat i rozpada się na 16 działów, jak: I. A) Opis wsi, miasteczek i okolic. B) Przewodniki, Krajoznawstwo. II. Człowiek: a) Wzrost, barwa oczu i t. d. b) Typy, obrazy. III. Język. IV. Życie ludu zewnętrzne: 1) Odzież, 2) Ogólny wygląd wsi, zagrody, 3) Chata, 4) Pokarmy i napoje i t. d. V. Charakterystyka zajęć i gospodarstwa i t. d. i t. d. W każdym rozdziale wymienieni są autorowie i dzieła alfabetycznie z liczbą bieżącą, a jest tych liczb 7207. Po wyczerpaniu materiału w tych dziełach następują dwa indeksy: indeks osób i autorów, tudzież indeks rzeczy, tak, że łatwo wszystko znaleźć, co się znaleźć pragnie.

Szanowny autor podjął pracę olbrzymią i wykonał ją z benedyktyńską iście sumiennością, pracowitością, cierpliwością i ścisłością, a z mazurską wytrzymałością, boć mazurskie zaprawdę trzeba mieć zdrowie i siły, żeby w krótkim stosunkowo czasie przejrzeć tysiące a tysiące dzieł i artykułów, przygotować z tego olbrzymi materiał

i napisać tak uporządkowaną księgę. Serce rośnie, kiedy pomyśleć, że tacy młodzi ludzie u nas się rodzą, kształcą i pracują!

Czy autor niczego nie pominął? Pominął oczywiście nie jedno, choć pragnął nie pominąć niczego, sam to czuje i powiada: „Praca niniejsza ma na celu wykazać ważniejsze przynajmniej momenty z dziejów ruchu ludoznawczego u nas. Powiadam ważniejsze, bo zebrać wszystkie artykuły z tego zakresu, przechodzi możność jednego człowieka. Co do mnie, starałem się, o ile to tylko było możliwe, zebrać jak najdokładniej i ugrupować wszystko, co wchodzi w ten zakres, jednakże jestem przekonany, że dopiero po kilku latach uzupełnień, można będzie mówić o jej dokładności“.

Będziemy oczekiwali tych uzupełnień z niecierpliwością, ale i za to, co autor już nam dał, szczerze jesteśmy wdzięczni i życzymy mu z powodu tego dzieła i tej jego benedyktyńskiej pracy jak największego zadowolenia i jak najlepszego powodzenia.

Sz. Matusiak.



MEBLE W RÓŻNYCH STYLACH SOLIDNEJ
ROBOTY

POLECA

G. GRODECKI

ulica Marszałkowska 68, telefonu № 112-94,

od 8 maja na Żurawiej 33.

Pp. Członkom Tow. Krajoznawczego ustępstwo.



TREŚĆ: S. Matusiak — Comber (c. d.). H. Wierciński — Starożytne mury Lublina (z 3 ryc.). Bronisław Piłsudski — Muzeum historyczne w Bernie. Elżbieta Nowicka — Gucin (z 2 ryc.). — Listy do Redakcyi. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Poza tekstem: Stare domy w Kazimierzu nad Wisłą (pow. puławski). Nowy port pod Gdańskiem z latarnią morską. — Wkładka: Krajobraz z Chylic (pow. warszawski).

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.



Obraz M. Boskiej w ołtarzu fary łomżyńskiej.